GŁOS WARSZAWSKI

ROK XI • 1937/8 • GRUDZIEŃ • Nr. 4 (95)

Koleżankom, Kolegom i Czytelnikom naszym składamy serdeczne Życzenia

ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

ZARZĄD ODDZIAŁU
oraz
REDAKCJA

Niewłaściwe drogi

Gdybyśmy podsumowali zyski i straty, jakie pociągnęło za sobą zarządzenie władz wobec naszej organizacji przez oddanie nas pod opiekę kuratora, to stwierdzimy ogrom strat przede wszystkim nie — materialnych. Wśród tych strat musimy jednak odróżnić te, które dotyczą nas jako nauczycieli i obywateli oraz te, które dotyczą naszego Państwa. Przecież ani społeczeństwo, ani nauczycielstwo obu enuncjacyj Pana Prezesa Rady Ministrów nie traktują inaczej, jak tylko zarzutu pod adresem całej organizacji, a nie jej Zarządu Głównego. Bo każdy wie, że cenzura mogła skonfiskować numer „Głosu Nauczycielskiego" w którym zamieszczone były „antypaństwowe" artykuły. Tak się nie stało. Policja polityczna powinna była załatwić się z „komunistami", choćby to byli członkowie Zarządu Głównego. Nie uczyniono tego ani przed zawieszeniem Związku, ani po jego zawieszeniu. Po pierwszej enuncjacji Pana Premiera, można było przypuszczać (to, co tak skwapliwie wykorzystały Sowiety w swoim radio i prasie), że istotnie trudno było zastosować represje policyjne wobec 52.000 członków Związku jako tych, u których Zarząd Główny „tolerował" komunizm.

Kiedy jednak druga enuncjacja odbarwia owe dziesiątki tysięcy związkowców, szeregowców, a jednocześnie żadnemu z członków Zarządu Głównego nie wytoczono sprawy o „antypaństwowość", to przecież musi powstać pytanie: Co to wszystko znaczy? Kto stoi na straży moralności i godności obywatelskiej? Nikomu nie zarzucano i nie dowiedziono przestępstwa politycznego, a wszystkim nadszarpnięto godność obywatelską. To straty ogromne: nauczyciel polski-związkowiec nie życzy sobie pochwał od władz sowieckich,nie chce mieć w swej organizacji wyznawców Moskwy. I dlatego ma prawo jako obywatel domagać się od swoich władz państwowych ochrony przed tego rodzaju opinią czy osobnikami.

A może wyjaśnienie tej sprawy leży w oświadczeniu Pana Musioła przez radio w pierwszych dniach paźdz. r. b.? Pan M.wysunął przyczyny natury wyraźnie politycznej (konsolidacja). Zatem chodzi tu o OZN. I czyż można było bardziej zaszkodzić tej sprawie, jak drogą uderzenia w Związek? Przecież Związek pozostawiał swym członkom całkowitą swobodę należenia do partyj politycznych. Dopiero po uderzeniu w Związek, kwestia ta przybrała inny obrót. Dziś dopiero, co wybitniejsi Związkowcy widzą dla siebie drogę zamkniętą do Obozu, a inni wchodząc tam, nie czują się dobrze wobec swej organizacji.

Ani na chwilę nie możemy przypuszczać, aby władze O. Z. N. chciały zasilać swe szeregi na drodze przymusu.

Któż więc skorzystał na zawieszeniu Związku Nauczyciel. Polskiego? A kto stracił? Owszem zyskali ci, z szeregów których wyszedł morderca pierwszego Prezydenta Odrodzonej Polski G. Narutowicza oraz władze sowieckie. „Zyski" te musimy jednak zaliczyć do ogromu strat natury obywatelskiej i państwowej.

A straty materialne?

Na dzień 1 grudnia otrzymali pensję, z kasy Związkowej pracownicy, których zaangażował p. Musioł oraz dawniejsi pracownicy Zarządu Głównego, razem coś około 500 osób. Pan Musioł, „uzdrawiając" finanse Związku nie liczył się z groszem nauczycielskim i kilku swoim „przybocznym" wyznaczył pensję po 1.500 zł. miesięcznie. Panowie ci mają podobno b. uciążliwe dla Związku umowy.

A straty poniesione w Wydziale Wydawniczym z powodu musiołowej inwazji?

Padły wreszcie zarzuty natury finansowej. Gdzie są te przestępstwa? Czyżby Pan Musioł nie zechciał wyjawić ich w okupowanym przez siebie „Głosie Nauczycielskim". Tak się nie stało.

Więc?

II.

Postawą masy nauczycielstwa Związkowego wobec ciosu w jego organizację nie chcemy się chełpić. Poczuliśmy się dotknięci na honorze obywatelskim i zareagowaliśmy tak, jak nam sumienie nakazywało, jak kto odczuł ciężar uderzenia. Znikome objawy innego odczucia ciosu były wyrazem raczej nieporozumienia.

I jeszcze jedno.

Bezpośrednio po ciosie, jaki otrzymał Z. N. P., różne ugrupowania polityczne zaczęły osaczać nas, szukając dla siebie podatnego materiału.

Zaczęto szukać w Z. N. P. słabych miejsc, ażeby przez dziury w nich zrobione łatwiej wejść na teren naszej organizacji i opanować ją.

Odbyły się więc poufne, naturalnie zebrania, na które zaproszono wybranych związkowców celem omówienia spraw z losami Z.N.P. związanych. Nie wielu co prawda zeszło się sympatyków grupy, która organizowała zebrania. Ale wystarczyło kilka zaledwie głów, aby dojść do wniosku, że Związek jest zabarwiony partyjnie, że wartoby go poddać kuracji zwolenników grupy, która organizowała zebranie.

Strona przeciwna również nie zagrzebywała gruszek w popiele, i ona organizowała „poufne" zebrania, o których wszyscy wiedzieli, uchwalała, wydawała instrukcje.

Robiła wszystko, byleby tylko prędzej dojść do oczekiwanego przez siebie rezultatu.

Zapomnieli i jedni i drudzy, że żadne partyjne podwórko nie zastąpi nam organizacji ideowo - zawodowej, będącej naszym własnym dorobkiem, dorobkiem nauczyciela polskiego.

Do tego dorobku doszliśmy drogą uciążliwą, pełną przeszkód i trudności. Drogę tę wypróbowaliśmy wszechstronnie i moglibyśmy uznać ją za swą własną.

Dlatego też odrzucamy wszelkie gotowe i obce nam doktryny partyjne nie zależnie od tego, czy podawane są nam z prawa, czy z lewa. Bić będziemy wszystkie te łapy, które sięgają po nasze dobro ideowe i sieją między nami ziarna niezgody partyjnej.

Po ciężkich doświadczeniach, których terenem był Związek Nauczycielstwa Polskiego, mocno trzymać się musimy razem i nie możemy sobie pozwolić na nic, coby nas dzieliło czy rozbijało.

O strajku, komuniźmie i Dzien. Porannym

(Z przemówienia posła J. Hofmana w Sejmie)

...Od siebie chciałem dodać, że 10 lat byłem członkiem Zarządu Głównego i mam wrażenie — koledzy mnie tu wszyscy znają — tak dalece głupi bym nie był, abym nie wyczuł jakiejś tendencji popierania komunizmu. Z drugiej strony, znacie mnie Panowie i Pan Premier. Znając Panów jestem przekonany, że każdy z Was wierzy, że gdyby była tam jakaś robota komunistyczną, to bym tam nie siedział. Zresztą obecnie jestem na urlopie. Jeżeli chodzi o „Płomyk" o którym mówi p. Kolega Gładysz, no cóż jeden numer „Płomyka" w ciągu dwudziestu lat był omyłkowy. Źle się stało z tym jednym numerem Płomyka, ale cóż mam powiedzieć, jeżeli mamy „Płomyk" wydawany z ramienia Rządu przez Kuratora i w tym jednym numerze jest 167 błędów i to się posyła dzieciom. Czy to jest dobrze Panie Kolego? Mam wrażenie, że nie. Może więc skwitujemy się z tym „Płomykiem" (Głos: Tak gładko). Tak gładko musi się pójść, nie może być inaczej. W ciągu 20 lat jeżeli się znajdzie jeden numer i na tym tle chce się oskarżać i twierdzić, że cała organizacja zawsze źle działała, to tutaj robi się bardzo duży błąd. Ale przyjdę jeszcze do tego „Płomyka" i gdzie indziej.

Pan Premier w drugim swoim oświadczeniu powiedział, że nie pozwoli, ażeby składki członkowskie były marnowane, to jest w związku z prasą. Do prasy przejdę potem. Przy „Płomyku" chcę stwierdzić jedno w związku z marnowaniem pieniędzy. Naczelny redaktor i dyrektor wydawnictw otrzymywał 600 zł. Obecnie z ramienia komisarza jest dwóch panów, którzy otrzymują po 1500 zł. Takich kwot nikt nie otrzymywał. Jeżeli to się ma nazywać wyjście ze złego stanu w lepszy, to zdaje się, że nie jest to działanie polityczne na plus.

Jednym z ciężkich kamieni, którymi się dziś rzuca, to jest strajk części nauczycieli. Strajku niewątpliwie ani ja, ani nikt z nas pochwalać nie będzie , ale musimy wyraźnie powiedzieć, czym ten strajk w tym momencie był. Ten strajk był jedyną reakcją honorową na obelgę, jaką rzucono temu nauczycielstwu, albowiem dziś i zawsze tak będzie w Polsce , że nazwy: komunizm i komunista, to są nie tylko symbole pewnej działalności, która się kwalifikuje pod działanie i sprawdzian sądu, ale jest jednocześnie także pewnym dotknięciem na honorze. Jeśli ktoś mnie nazwie komunistą, to muszę się czuć dotkniętym na swoim honorze. Jasne jest, że tych kilku czy kilkanaście tysięcy nauczycieli, którzy poczuli się dotknięci, musieli w jakiś sposób zareago-

wać. Trudno było wysyłać świadków, była to rzecz niemożliwa. Musiano zareagować tak, jak było można. To był impuls. Nie pochwalam go, ale muszę stwierdzić, że było to przeczulenie, w danym wypadku. Uważam to za słuszne i honorowe, uważam, że było ono tym czynnikiem, który tutaj zadecydował. (Głos: a terror strajkowy?). Teroru nie było. (Głos: a ja znam wypadki, że był terror). Wypadki zawsze są różne. Tak samo słyszeliśmy od p. Żeligowskiego, że gdzieś tam ten lub ów policjant zrobił jakieś głupstwo, to czy za to odpowiada cały Rząd? Czy to jest istota rzeczy? Nie. Istota rzeczy jest gdzie indziej. Ona tkwi gdzie indziej.

Przejdę do prasy związkowej, do Dziennika Porannego. Powiem o co chodziło Związkowi, gdy tworzono ten Dziennik Poranny. Chciano stworzyć prasę, która by oświetlała cały szereg zagadnień z życia polskiego z punktu widzenia kultury i oświaty. Chciano utworzyć coś podobnego jak Polska Zbrojna jest dla armii i dlatego pierwszego redaktora wzięto nie dziennikarza kwalifikowanego, ale nauczyciela gimnazjalnego. Okazało się, że on nie potrafił tego prowadzić i w ciągu trzech tygodni usunięto go. Wzięto drugiego i zakazano mu pisać artykuły polityczne. Pan ten napisał trzy artykuły polityczne w okresie wakacji i gdy po wakacjach zjechał się Zarząd, z tym panem redaktorem rozstano się. I było się w trakcie dalszego poszukiwania tej drogi. Robiła to sama organizacja. Trudno robić zmontowanie takiego dziennika, ale do tego dążono. Ale pomijam już to, chodzi mi znowu o działanie polityczne Rządu. Zamknięto dziennik i co uzyskano? Czy uzyskano to, o co chodziło Rządowi? Czy uzyskano to, aby ten jeden, powiedzmy sobie, demokratyczny, niepartyjny dziennik nie wychodził i żeby nie docierał i nie wpływał na nauczycieli? Czy uzyskano coś pozytywnego? Niewątpliwie w zamierzeniach Rządu nie leżało to co się później stało. Popchnięto nauczycieli z objęć, dajmy na to, Dziennika Porannego, w objęcia „Robotnika“ czy „Dziennika Ludowego“. Tak się stało. Niewątpliwie tutaj działania polityczne Rządu nie poszły w tym kierunku, w jakim ono pójść chciało.

W chwili ciężkiej dla Organizacji naszej żyjemy tym, co nas łączy, odrzucamy to, co nas dzielić może.

Do Was, przywódcy, z „tamtej" strony!

Należymy do dwóch różnych organizacyj nauczycielskich: my do Z.N.P., wy do Stowarzyszenia chrześcijańsk. naucz. szkół powszch., Nas jest w Polsce 52.000, Was 3 czy 4 tysięce. W Warszawie nas jest — 1800, Was — 100.

Już liczby te wskazują, że myśmy mimowoli reprezentowali ogół nauczycielstwa polskiego, występowali w obronie jego praw zawodowych. Wyście, przyczepieni do stronnictwa politycznego, zwalczającego obóz niepodległościowy, wegetowali w swoich salkach organizacyjnych, urządzali pielgrzymki, nabożeństwa i... tylko w przerwie od drzemki irytowała Was ruchliwość Z. N. P.. Wyrywały się Wam wówczas wyrazy zgorszenia na Związek i — drzemaliście dalej bez szkody dla Polski i interesu zawodowego. A jeśliście co pisali w swym organie naczelnym, to tylko o Związku. Bo na co innego stać Was nie było. Tu Was rozumiemy, bo z pustego i mądry Salomon — podobno nie umiał nalewać.

Dziś nagle ożyliście! Po tylu latach. Oto Związkowi zadano cios. Zadano cios nauczycielowi. Temu koledze, który razem z członkiem Waszego Stowarzyszenia w ciężkim trudzie buduje Polskę.

Obaj ci szeregowcy podają sobie ręce na każdej lekcji, na każdej przerwie. Obaj troszczą się, wzajem wspierają, by szkoła dała Polsce jak najlepszych obywateli. W największej harmonii związkowiec i katecheta radzą, jakby uchronić dziecko od zła, które czyha na nie na każdym kroku. Czyż nie tak było i jest, powiedzcie wy, szeregowi koledzy ze Stowarzyszenia? A co powiedzieli o nas Wasi przywódcy stowarzyszeniowi?

Potępili protest nauczycielstwa Związkowego, zadenuncjowali Związek wobec Władz, ba jak ów celnik ewangeliczny wrzasnęli Rządowi: „Patrz, my nie tacy, jak Z.N.P.! Mało tego, zażądali kar dla związkowców! Zadenuncjowali inspektorów szkolnych, kuratorów itd. — za to, że ci jakoby sprzyjali Związkowi.

Koledzy z „tamtej" strony, wiedzcie, że są w Polsce krańcowo różniące się organizacje zawodowe — inteligenckie i robotnicze. Wiedzcie więc, że w walce z sobą żaden z nich dotąd nie chwycił się wobec drugiego takiej metody, jaką zastosowało wobec Związku Stowarzyszenie. Takiej ohydy, ordynarnego pochlebstwa w życiu zawodowym jeszcze nie spotykaliśmy. Menerzy Stowarzyszenia przekreślić chcą to wszystko, co wspólnie budują związkowiec i „chrześcijanin" w tej samej szkole. Z nienawiścią i dziką skwapliwością uznali nas „również" za

antypaństwowców. Zorganizowali przytym kilka zebrań agitacyjnych za... wstępowaniem do Stowarzyszenia i... prenumeratą swoich czasopism. Kupczykowie! Cóż Wam powiedzieć możemy, wy kierujący opinią Stowarzyszenia? Chyba to, że kompromitujecie etykę koleżeńskości, żeście nie dorośli do kulturalnych stosunków w pracy zawodowej, że nie widzicie pogardy, jaką wam odwdzięczyć się muszą za Wasze lizusostwo te sfery, którym nagle swe podejrzane usługi deklarujecie. Nie Was nam żal! Wieloletnia negacja czynu zżarła w Was poczucie godności człowieka i kolegi!

Żal nam tych, w imieniu których głos zabieracie! Bo oni Wam uwierzyć nie mogą, bo oni są *ludźmi* i kolegami tych, dla których Wy potępienie macie, wobec których Wy za lepszych się mieć chcecie.

Ani myślimy, jak Wy, kaptować przy tej okazji do Związku dotychczasowych członków Waszych! Niech lepiej zostaną z Wami. Niech Wam powiedzą, że postępki Wasze wobec Związku w ciężkich dla niego chwilach były... gruboskórne.

Niech w obronie prawdy i chrześcijańskich zasad miłości bliźniego usuną Was ze swoich szeregów, jako zaprzeczeńców tych szczytnych zasad Chrystusowych, które Wyście splamili w sposób tak niesłychany. A jeśli Was wypędzą od siebie, wiedzcie, że nie rzucimy za Wami ani kamieniem własnym, ani kamieniem społeczeństwa, ani podszepniemy władzom, żeby Was zdzieliły głazem urzędowym. Tego nie zrobimy. Bo takie są nasze obyczaje!

FELIKS JÓZEF LEWANDOWSKI

Znieść oddziały popołudniowe

Nauczyciel uczący w popołudniowych lub środkowych godzinach, ma trudniejsze prace dlatego, że sam przychodzi do szkoły już przemęczony, a ponadto musi uczyć dzieci trudniejsze do opanowania, bo także już przemęczone. Dzieci, które przychodzą do szkoły po południu, już tego dnia pracowały, bawiły się, wałęsały bezczynnie.

Te dzieci częściej, niż grupa ranna, przychodzą do szkoły głodne, bo obiadu jeszcze w domu nie było, a swoje bardzo niewystarczające drugie śniadanie, jeżeli go w ogóle do szkoły ze sobą przynoszą, mają zjeść dopiero nie wcześniej niż zgodnie z regulaminem szkolnym po jakiejś tam drugiej czy trzeciej lekcji, to zn. około go-

dziny 14.—15. Jeżeli któreś z nich zje swoje śniadanie przed rozpoczęciem lekcji, to musi potem za to pracować w ciągu czterech czy pięciu lekcji zupełnie bez posiłku.

Wskutek niedostatku w wielu domach, dość duży odsetek dzieci nie przynosi z sobą śniadań i cały czas pobytu w szkole pracuje bez jedzenia. Jest rzeczą jasną, że ta grupa dzieci głodnych daleko łatwiej przetrzyma czas szkolny rano, bo krótszy do obiadu, niż po południu — dwa razy dłuższy.

Nauczyciel popołudniowy też pracuje przeważnie głodno, choć może z innych względów niż jego uczniowie.

Dlatego też nic dziwnego, że każdy nauczyciel broni się przed koniecznością nauczania w godzinach popołudniowych,

Utarł się również niezbyt szczęśliwy zwyczaj lekceważenia i pogarszania już i tak złych warunków szkolnej pracy popołudniowej. Jeżeli np. brak jest w szkole dla wszystkich nauczycieli szaf, szafek czy szuflad, to otrzymują je przede wszystkim koledzy z rannej grupy z pominięciem popołudniowych; jeżeli otrzymali je wszyscy, to napewno popołudniowi otrzymali gorsze. O zagotowaniu herbaty dla popołudniowej grupy nauczycieli mało kto na terenie szkoły nie pomyśli; woźny po południu nie zawsze o swoim dzwonku pamięta; nie każda lampa zechce się zapalić i ku pożytkowi uczniów dość jasno świecić; rzadko kiedy jest dosyć czasu, żeby grupie popołudniowej oddać klasy zamiecione i przewietrzone. Nawet władza, gdy przyjdzie na wizytę, mniej interesuje się oddziałami popołudniowymi niż z grupy rannej. I nic dziwnego, bo rzeczywiście praca w klasach popołudniowych odbywa się w warunkach pod każdym względem daleko gorszych i jej wydajność zarówno w dziedzinie wychowawczej jak i naukowej jest daleko mniejsza niż normalnej pracy w godzinach rannych.

Jeżeli tak jest w istocie, to dla dobra dzieci i szkoły należałoby dążyć do stopniowego kasowania oddziałów popołudniowych. Tymczesem u nas w Warszawie, w tym kierunku nic, lub prawie nic, się nie robi. Biorę dla przykładu Grochów. Począwszy od rogu parku im. Paderewskiego aż do Gocławka na linii ulic Zamojskiego i Grochowskiej jest dziesięć publ. szkół powsz. w sześciu różnych punktach tej linii. Może z jednym czy dwoma wyjątkami każda z tych szkół ma tylko po 7 izb lekcyjnych. Jeszcze nie dalej, jak w roku zeszłym, w niektórych szkołach tej dzielnicy uczyło się po 12 oddziałów w każdej. Ponieważ jednak Grochów rozrasta się i rozwija w

bardzo szybkim tempie i z roku na rok przybywa tu coraz więcej dzieci w wieku szkolnym uczących się w 7 izbach szkolnych po 14 oddziałów. Proszę sobie teraz wyobrazić taką fabrykę, gdzie na małym terenie, bo zaledwie w siedmiu nie zawsze odpowiednich izbach ma się uczyć wtłoczonych około 800 dzieci w 2. zmianach, to zn. od rana do wieczora.

Żeby wyczerpać cały swój przydział godzin lekcyjnych, każdy nauczyciel musi uczyć w dwóch lub więcej klasach. Z tego powodu i jeszcze z wielu innych, jak np. to, że w różnych klasach nauka trwa różną ilość godzin, nie można tak zorganizować pracy szkolnej, żeby wszystkie ranne czy popołudniowe klasy rozpoczynały lekcje o tej samej godzinie. Dlatego nauka w poszczególnych klasach w ciągu dnia rozpoczyna się w różnych godzinach, począwszy od godz. 8 aż do 13 włącznie przy dwóch zmianach nauczania. Z konieczności więc lekcje muszą się zazębiać jedne o drugie. Cały dzień w takiej szkole odbywa się wędrówka ludów — jedne dzieci wchodzą do budynku, inne wychodzą, a jeszcze inne zbierają się i czekają na ulicy przed szkołą, bo szczupłość pomieszczenia nie zawsze pozwala, aby wszystkie dzieci zbierały się przed każdą lekcją w budynku szkolnym. Te dzieci, które skończyły już naukę, schodzą po krętych, ciasnych i niewygodnych schodach do również ciasnej szatni na dole,, inne w tym samym czasie wspinają się na wyższe kondygnacje, żeby dotrzeć do swoich klas. Dzieci się spotykają, wymijają, potrącają, przechylają, przeciskają się i spychają.

Gdy się zważy, że w tak wielkim zbiorowisku mamy dzieci o różnym temperamencie, popędach i bardzo często pod względem wychowawczym zaniedbane, jeżeli nie zepsute, to łatwo można sobie wyobrazić, jak w takich warunkach wyglądać musi wychowawcza strona szkoły, a nawet spokój i bezpieczeństwo poszczególnych słabszych dzieci.

Nie jest również rzeczą obojętną dla zdrowia i higieny, że ciasne i nieodpowiednio położone ubikacje szkolne muszą być bezustannie przez cały dzień czynne, jak również i to, że lekarz szkolny i higienistka nie są w stanie w ciągu kilku godzin w tygodniu obsłużyć należycie tak wielkie zbiorowiska dzieci. Spośród dzieci duży odsetek jest trudnych, zagłodzonych, anemicznych, chorowitych i chorych.

Reasumując to wszystko, musimy dojść do słusznego i koniecznego wniosku, że ze względów pedagogicznych, dydaktycznych, zdrowotnych, administracyjnych i estetycznych należy dążyć za wszelką cenę do tego, aby w każdej szkole nauka odbywała się

zasadniczo w ciągu jednej zmiany rannej, a popołudniowe godziny przeznaczyć na pracę w świetlicach oraz na posiedzenia i zebrania harcerskie, spółdzielcze i różne inne, bardzo pożyteczne pod względem wychowawczym i samokształceniowym.

Aby móc zrealizować pożyteczny postulat odbywania nauki szkolnej tylko w godzinach rannych, trzeba w poszczególnych szkołach redukować liczbę oddziałów odpowiednio do liczby posiadanych izb lekcyjnych — albo, jeżeli już koniecznie mają być szkoły 14 oddziałowe, budować i organizować szkoły o większej liczbie izb.

Należałoby też w interesie wydajności pracy szkolnej, zmniejszyć nauczycielowi liczbę godzin nauczania.

Obliczyłem, że, gdyby każdy nauczyciel był obarczony nie 30, lecz przeciętnie 28 godzinami lekcyjnymi w tygodniu, to dla prowadzenia 14 oddziałów wyłącznie tylko w godzinach przedpołudniowych potrzeba byłoby obok kierownika szkoły 12 nauczycieli (razem z nauczycielem religii) oraz 12 izb, nie licząc sali zajęć praktycznych i pracowni przyrodniczej.

Zazwyczaj w każdej szkole jest najwięcej klas młodszych, które można ze względu na krócej odbywającą się w nich codzienną naukę szkolną uczyć w dwóch zmianach w tej samej izbie szkolnej i skończyć pracę drugiej zmiany przed godz. 13 względnie 14. Gdy np. w jednej izbie uczyć się będzie klasa I i II w dwóch zmianach, to pierwsza zmiana rozpoczynać będzie pracę o godz. 8, druga zaś — o godz. 10 lub 11, przy czym ostatnia lekcja drugiej zmiany kończyć się będzie w niektóre dni przed godz. 13, a w pozostałe — przed 14.

Dla prowadzenia 14 oddziałów przy obecnie obowiązującej normie 30 godzin lekcyjnych tygodniowo na jednego nauczyciela potrzeba 11 izb i 11 nauczycieli, nie licząc kierownika szkoły. Różnica pomiędzy tą kombinacją a poprzednią jest ta, że tutaj nauka na dwie zmiany odbywać się musi nie w dwóch, lecz w trzech izbach i dlatego przynajmniej jedna klasa musi kończyć swoją ostatnią lekcję jeszcze o godzinę później niż przy poprzednim założeniu, to zn. przeważnie we wszystkie dni ok. godz. 14 min. 30. Jednak ciężar tych kilku, mniej wygodnych, godzin można rozłożyć na kilka osób spośród personelu nauczycielskiego i w ten sposób jeszcze dość dobrze dla dzieci i nauczycieli kwestię tę rozwiązać.

Podobne warunki pracy i godziny zajęć można otrzymać w budynku szkolnym o 7 izbach lekcyjnych, gdy w nich ulokujemy nie 14 oddziałów, jak obecnie, lecz 9 — przy 7 nauczycielach, ucząc po 28 godzin tygodniowo, lub 10 oddziałów z 7 nauczycielami po 30

godz. pracy tygodniowej z tym jednak, że na 10—12 godzin lekcyjnych musi dochodzić nauczyciel z innej szkoły.

Jeżeli w Warszawie mają być utrzymane szkoły 14-oddziałowe, to dla podniesienia poziomu szkoły Miasto winno budować względnie wynajmować dla nich lokale 12 — lub co najmniej 11 — a nie 7-izbowe. Jeżeli liczba oddziałów w szkole nie jest kwestią zasadniczą i może być mniejsza od 14, to dla dobra szkoły w 7-izbowych budynkach szkolnych nie lokujmy więcej, jak 9 lub najwyżej 10 oddziałów.

Bez względu na to, czy przeważy koncepcja, pierwsza czy druga, Warszawie potrzeba daleko więcej szkół niż ma ich obecnie.

Powiększenie liczby szkół nie spowoduje zwiększenia kosztów personalnych, bo liczba nauczycieli nie jest zależna od liczby szkół, lecz od liczby oddziałów i godzin lekcyjnych. Co prawda przy powstawaniu każdej nowej szkoły przybywa jeszcze jedno stanowisko kierownika, ale oszczędność nie tylko nic na tym nie traci, lecz nawet jeszcze zyskuje, bo dwaj kierownicy w dwóch mniej-oddziałowych szkołach będą w sumie uczyli więcej godzin niż jeden kierownik i jeden nauczyciel w jednej szkole więcej-oddziałowej. Tak samo liczba woźnych i liczba godzin urzędowych lekarza szkolnego i higienistki w jednej wielo-oddziałowej szkole przy dwóch zmianach nauczania będzie mniej więcej ta sama, co w dwóch szkołach mało-oddziałowych przy jednej zmianie pracy.

Jeżeli nie można odrazu zorganizować tych nowych szkół, aby w całej Warszawie przejść do wychowania dzieci i młodzieży wyłącznie tylko w rannych godzinach, to należałoby to uczynić stopniowo w ciągu kilku najbliższych lat. Niech przynajmniej stopniowo z roku na rok, ale stale liczba oddziałów popołudniowych w szkołach się zmniejsza, a nie zwiększa, jak to jest, niestety, np. na Grochowie.

Koleżanki i Koledzy, zabierajcie głos na łamach Waszego organu w tych wszystkich sprawach, które dotyczą zagadnień organizacyjnych, zawodowych i społecznych.

MICHAŁ SZULKIN

Co młodzież szkoły zawodowej doksz. w Warszawie sądzi o maszynie?

Jak podaje w swej ciekawej pracy Prof. Józef Chałasiński w roku 1869 przemysłowcy stanu Massachusetts zwrócili się z petycją do władz stanowych o zaprowadzenie nauki rysunków w szkołach, uzasadniając swój wniosek tym, „że każda gałąź przemysłu, w której zatrudnieni są obywatele Massachusetts, wymaga w szczegółach procesów z nią związanych pewnej znajomości rysunku i innych rodzajów kreślenia od zatrudnionych w niej robotników". W ten sposób szkolnictwo elementarne i średnie stopniowo się przeobraża, dokonywując zmian w swych programach szkolnych.

Upadek rzemiosła i rozwój przemysłu w Stanach Zjednoczonych A. P. wysunęły w społeczeństwie amerykańskim konieczność zorganizowania szkół zawodowych, dostosowanych do potrzeb rozwijającego się w szybkim tempie przemysłu. W roku 1885 jeden z działaczy amerykańskich Powderly wydał komunikat, w którym podniósł, że „wobec upadającego systemu rzemiosła należy domagać się od wykonawczych i ustawodawczych organów dostarczenia sposobności szkolenia przemysłowego uczniom w szkołach dziennych oraz w klasach wieczorowych dla zatrudnionych, tak ażeby robotnicy i dzieci robotników wynosili ze szkół publicznych lepsze wyszkolenie i lepiej byli przygotowani do walki o byt".

Zanim jeszcze powstało szkolnictwo zawodowe, niektóre związki zawodowe amerykańskie, jak drukarzy, murarzy, monterów i in. zaczęły organizować dokształcanie zawodowe dla swych członków, powołując na wykładowców wykwalifikowanych majstrów. Równocześnie zaś wielkie przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe zorganizowały fabryczne szkoły zawodowe dokształcające. Pierwsza taka szkoła powstała w roku 1872 w New Yorku, zaś w roku 1913 w Stanach Zjednoczonych A. P. było już takich szkół fabrycznych 53. Widzimy zatem, że szkolnictwo zawodowe, doształcające zawodowe amerykańskie powstało znacznie później , niż w Polsce (zobacz mój artykuł o początkach szkolnictwa dokształcającego zawodowego w Polsce w N. 6 „Szkoły Dokształcającej Zawodowej" z lutego 1937 r.).

Dopiero w roku 1905 władze ustawodawcze stanu Massachusetts powołały komisję „dla zbadania, o ile istniejące instytucje (wychowawcze) odpowiadają potrzebom (wychowania w przemyśle)

i rozpatrzenia jakie mogłyby być wskazane nowe formy wychowawczego wysiłku". W roku następnym 1906 powstało stowarzyszenie National Society for the Promotion of Industrial Education (Narodowe Towarzystwo dla popierania wychowania przemysłowego). Zadaniem tego stowarzyszenia było „zwrócenie uwagi publicznej na doniosłość wychowania przemysłowego, jako czynnika rozwoju przemysłowego Stanów Zjednoczonych; pobudzenie badania i dyskusji nad różnymi stronami problemu; zapoznanie się z wynikami doświadczenia na polu wychowania przemysłowego tak w kraju, jak i zagranicą i pobudzić do tworzenia zakładów dla szkolenia przemysłowego". Towarzystwo to grupowało przedstawicieli przemysłu, związków zawodowych i organizacyj nauczycielskich, rozwijając w latach następnych ożywioną działalność wydawniczą i propagandową. Rezultatem tej było wniesienie do Senatu i Izby Deputowanych w r. 1910 projektu ustawy o pomocy federalnej dla wychowania zawodowego, która została ostatecznie uchwalona w roku 1917.

W szybko rozwijającej się sieci szkolnictwa zawodowego w Stanach Zjednoczonych A. P. znalazł swe uwzględnienie postęp techniczny i wynalazczość. Zrozumienie maszynizmu było podstawową zasadą i w programach szkół amerykańskich, w szczególności zaś szkół zawodowych i dokształcających.

Maszyna w ujęciu ideologów amerykańskich zapewni ludzkości dobrobyt i umożliwi skrócenie czasu pracy robotników. Walka z maszyną, spotykana w Europie w pierwszej połowie wieku 19-go, była w Ameryce powszechnie potępiana. Znakomity zaś wynalazca amerykański Edison, któremu rozwój techniczny tak wiele zawdzięcza, w swych pracach i artykułach podnosił, że zmniejszenie godzin pracy człowieka spotęguje wydajność pracy umysłowej.

„Nadzieja naszego kraju, jako przywódcy w cywilizacji i postępie świata, leży w przemysłowym wychowaniu naszych dzieci" — pisał J. W. V. Cleave, przedstawiciel przemysłowców amerykańskich. „Wychowanie przemysłowe dotyczy nie tylko robotników, ale każdego członka narodu. Dlatego jest rzeczą konieczną i jedynie właściwą, ażeby było ono administrowane przez tę samą władzę i organ, który administruje naszym systemem szkół publicznych... Domagamy się, ażeby wychowanie w Ameryce było bezpłatne, prowadzone z woli ludu, przez lud i dla ludu, ażeby nie zostało przekazane i pozostawione we władzy prywatnych interesów, gdzie jest narażone na niebezpieczeństwo eksploatacji dla prywatnego zysku i samowolnego łupiestwa... Stoimy na stanowisku zakładania szkół w związku

z publicznym systemem" — głosiła rezolucja Amerykańskiej Federacji Pracy uchwalona w roku 1909.

Te dwa głosy świadczą o zrozumieniu ważności szkolnictwa zawodowego, będącego podstawą rozwoju przemysłowego kraju, w którym rozwój techniczny osiągnął niesłychane zdobycze niemal na każdym polu.

W latach powojennych w miarę pogłębiającego się kryzysu gospodarczego zaczęły się szerzyć liczne poglądy o szkodliwości maszyn i postępu technicznego, który jakoby odbiera ludziom pracę i szczęście. Jednym z pierwszych wyrazicieli tego poglądu był znany filozof niemiecki Oswald Spengler, który w tym dziale „Der Untergang des Abendlandes" potępił surowymi słowami wiek 19-ty, jako wiek pary i elektryczności, wiek postępu technicznego. Poglądy Spenglera w krótkim czasie zostały przeniesione do innych krajów, szerząc zamieszanie tak częste wśród inteligencji.

Głosy te w latach ostatnich na łamach nawet poważnych czasopism polskich, a zwłaszcza szerzone przez reakcyjną ideologię społeczną skłoniły mnie do zebrania ankiety wśród absolwentów Publicznej Dokształcającej Zawodowej N. 1 w Warszawie. Ankieta ta zawierała tylko jedno zasadnicze pytanie: „Czy maszyna jest wrogiem czy przyjacielem człowieka?" i dawała możność szczerej, niewymuszonej odpowiedzi, która zresztą nie mogła mieć wpływu na ocenę uczniów, którzy już szkołę skończyli.

Warto jeszcze zaznaczyć, że szkoła, gdzie przeprowadziłem ankietę jest szkołą typu metalowego, przeznaczoną dla uczniów w wieku od lat 15 do 18 i specjalizujących się w mechanicznej obróbce metali. Ogółem objętych ankietą było 29 absolwentów szkolnych, którzy wbrew przypuszczeniom, odpowiadali nieraz bardzo szczegółowo, wykazując zrozumienie podniesionego w ankiecie zagadnienia i niekiedy również dają dowody przemyślania. Spodziewać się należoło rozbieżności w odpowiedziach, zwłaszcza, że duża ilość młodzieży pracująca w zakładach mniejszych i rzemieślniczych z maszyną w pracy styka się rzadziej, zaś często właśnie maszyna wprowadzona do warsztatów mniejszych bywa powodem redukcji.

Otóż na 29 odpowiedzi tylko 2 zajęły stanowisko pośrednie, niezdecydowane; pozostałe zaś 27 bezwzględnie oświadczyły się za tezą, że maszyna jest przyjacielem człowieka. Warto poświęcić więcej nawet miejsca na umieszczenie niektórych bardziej charakterystycznych i ciekawszych wypowiedzi.

„Wrogie nastawienie ludności względem maszyny — pisze w odpowiedzi jeden z absolwentów St. P. — datuje się od bardzo dawna. Mianowicie już od starożytności podczas budowy Kapitolu pewien inżynier widząc ciężką pracę robotników, ciągnących kamienie na górę, zgłosił się do cesarza z wynalazkiem, który miałby ułatwić pracę. Cesarz, człowiek mądry, owego inżyniera nagrodził, ale z wynalazku nie skorzystał, uważając, iż taka maszyna pozbawi pracy ludzi skazując ich na nędzę. Bezwzględnie mu (tj. cesarzowi) racji nie przyznaję, bo przecież maszyna czyniąc przewrót w życiu ludów uniosła je na wyżyny dotąd im nieznane, a niezwykle korzystne. Maszyna nadal mogłaby spełniać swą doniosłą misję w życiu narodowym, gdyby nie chęć zaborcza człowieka, który to niewłaściwie stosując maszynę, niszczy cywilizację świata". (Odpowiedzi podaję w brzmieniu dosłownym, niekiedy tylko skręcając je co oznaczam wtedy kropkami).

„Maszyna w życiu człowieka — pisze absolwent St. Oż. — odgrywa dużą rolę. Człowiek obecny nie mógłby wyobrazić sobie życia bez maszyny. Weźmy życie obecnego kulturalnego człowieka bez kolei żelaznej czy innych pojazdów mechanicznych. Albo krawca szyjącego ubranie przez miesiąc czasu, maszyna za to pozwala mu na szybszą produkcję, przez to może uszyć kilka garniturów w ciągu jednego dnia, to też produkcja (maszynowa) udostępnia szerszym masom ludności wiele ułatwień w życiu za niedrogie pieniądze... Wzrost (liczby) maszyn, uważam, że nie jest szkodliwy". (Uzupełnienia i podkreślenia autora artykułu).

„Każda maszyna jest przyjacielem człowieka — pisze Wł. Ros. — W pracy maszyna dużo ułatwia i daje większą produkcję". Inny zaś K. K. podkreśla w swej odpowiedzi, że „wykonanie wielu robót jest takich, których bez niej (tj. maszyny) nie można byłoby sobie wyobrazić".

Wiele słyszymy z pism i gazet — pisze Bal. L. — o przemyśle wytworzonym przez maszyny. Możemy powiedzieć, że maszyna w życiu człowieka jest przyjacielem. Maszyny wykonują robotę szybko, dokładnie, ...części wyrobione na maszynach można zawsze zamienić..."

„Bo jakże to sobie wyobrazić życie bez pomocy maszyny? — zapytuje apsolwent Kaz. K. — Życie człowieka stałoby się wtedy monotonne. Na każdym kroku życia ludzkiego spotykamy tę pomocnicę, czekającą na to, aby nam przyśpieszyć pracę i ułatwić ją... Nieprawdą jest, jakoby ludzie nazywali maszynę wrogiem ludzkości.

Niejednemu może ona odebrała pracę, ten kawałek chleba, ale nie jest winna wcale ona".

„Maszyna — pisze Al. Z. — ułatwia życie i zaoszczędza wiele czasu i sił przy wykonaniu pewnej pracy. Człowiek, który pracuje przy maszynie musi być ostrożny..., (gdyż) człowiek staje się nieraz ofiarą swego przyjaciela".

Ciekawe, nie pozbawione pewnej słuszności są uwagi Miecz Piech., który próbuje uzasadnić, że maszyna „jest wrogiem dla rzemieślników", stwarzając warunki rozwoju przemysłowego.

Według zaś określenia absolwenta St. K. „ maszyna, to placówka, na której buduje się swoją przyszłość i przyszłość własnego kraju". „Wszędzie słyszy się zapytanie, czy maszyna jest wrogiem czy przyjacielem człowieka — pisze Wit. Os. — Słyszymy dwojaką odpowiedź: jedni są za tym, że wrogiem, drudzy, że przyjacielem. Otóż ci, którzy są za tym, że maszyna jest wrogiem człowieka bardzo się mylą. (Podkreślenie autora). Maszyna jest przyjacielem człowieka, przez zastosowanie maszyny człowiek zmniejsza i ułatwia sobie pracę... Więc powinniśmy razem krzyknąć: Budujmy maszyny, to potęga i kultura Polski". Zrozumienie roli maszyn w życiu współczesnym występujące niemal we wszystkich odpowiedziach wypływa często z bezpośrednich obserwacyj, nawet „niektóre maszyny — pisze R. M. — są do tego stopnia udoskonalone, że zastępują człowieka całkowicie w pracy".

Nie pozbawiona głębszych refleksyj jest odpowiedź absolwenta H. Sm., który pisze: „Bardzo często czyta się i słyszy, że maszyna to największy wróg świata pracy, a to dlatego, że jest przyczyną bezrobocia i wszelkich nieszczęśliwych wypadków przy pracy, a jednak tak nie jest, bo i na jedno i na drugie jest rozwiązanie. Maszyna rzeczywiście pozbawiła pracy dużo wykwalifikowanych rzemieślników. Ale weźmy teraz drugą stronę, ile wygód daje maszyna pracownikowi, wykonywuje za niego najcięższą i najniebezpieczniejszą pracę. Nieszczęśliwe wypadki są też nie tylko spowodowane przez maszyny i bodajże w większości wypadków winę ponosi pracownik, gdyż nieumiejętnie i nieostrożnie zachowuje się przy obsłudze jej. A więc maszyna to nie wróg, a posłuszny niewolnik człowieka". Ta sama myśl występuje w innej odpowiedzi Kaz. B., który pisze: „każda maszyna jest przyjacielem człowieka o ile z nią zżyjemy się i będziemy mogli odpowiednio wykorzystać. To znaczy, że ją wykorzystać przy jej najlepiej zorganizowanym bezpieczeństwie i higienie pracy. Każda maszyna daje miłą i przyjemną

pracę, o ile będzie odpowiednio zabezpieczona przed możliwością jakiegokolwiek wypadku naprzykład: ochrona na koła zębate, ochrona szlifiarki itp. Drugą ważną rzeczą jest higiena pracy, to znaczy, że powinniśmy dbać o czystość miejsc pracy, szyby powinny być czyste, co zmniejszy ilość wypadków. Dalej powinniśmy, o ile to możliwe, ukwiecić środowisko pracy. Wszystkie te czynniki razem wzięte dadzą nam pożyteczną, bezpieczną pracę zawodową". Inny znów absolwent Kaz. K. podnosi, że „dzięki właśnie maszynom bardzo dużo ludzi jest zatrudnionych po fabrykach i warsztatach, w których właśnie znajdują się maszyny. Bo człowiek pracujący przy maszynie zużytkowuje mniej swojej siły, a otrzymuje dużo większą wydajność swej pracy". Przy pomocy maszyn — pisze M. K. — „możemy wyrabiać rozmaite produkty, gdyż dziś coraz wyżej technika idzie w górę".

W Polsce utarło się mniemanie — pisze M. W., — że maszyna jest wrogiem robotnika. Otóż z mego punktu widzenia tak nie jest, a zupełnie wręcz przeciwnie. Maszyna, jako taka, powinna istnieć i powinna być wyręką człowieka, a nie jest, jak mówią, że im większa technika tym większe bezrobocie i tym większy kryzys. Tylko *nie powinna być nadużywana* jak to czynią pszemysłowcy, że się redukuje robotników, a sprowadza się maszyny. *Maszyna powinna pracować za człowieka, bo poto człowiek ją buduje, żeby ułatwić sobie pracę, żeby skrócić czas trwania wykonywanej roboty*, a resztę czasu poświęcić na przyjemności".

„Dzięki stopniowemu postępowi nauki i wieloletniej mozolnej pracy uczonym — pisze J. J. — możemy się posługiwać wszelkiego rodzaju pojazdami mechanicznymi i obrabiarkami... Produkcja (maszynowa) jest szybsza, tańsza i dokładniejsza. Jak widzimy z tego maszyna jest nieodzownym i zawsze gotowym do pracy przyjacielem".

„Wyobraźmy obie — pisze W. K. — coby było, gdyby nie było w ogóle żadnych maszyn. Odpowiemy, że nie byłoby człowieka na ziemi, któryby nie pracował, ale wówczas praca człowieka byłaby ograniczona, ręka człowieka nie może we wszystkim zastąpić maszyny, stalibyśmy na bardzo niskim poziomie kulturalnym ...Człowiek taki, któryby tylko sam załatwiał swoje potrzeby życiowe, stałby się równy zwierzęciu". Po przytoczeniu niekiedy w dłuższych wyciągach wypowiedzi absolwentów, którzy przeszli przez 3-letnią szko-

lę dokształcającą zawodową widać pozytywne, pełne zrozumienia, nastawienie młodzieży wobec zagadnienia maszynizmu.

Warto jeszcze zastanowić się nad odpowiedziami negatywnymi. W jednej z nich J. B. pisze: „Człowiek w pierwotnym swoim stanie żył i czuł się szczęśliwy... W latach ostatnich, gdy kryzys gnębi ludzkość zobaczyłem dopiero prawdziwą twarz cywilizacji: tysiące tysięcy chodzi głodnych. Te masy bezrobotnych są dowodem, że maszyny, przy ich nieodpowiednim użyciu, są jedną z przyczyn dzisiejszej chwili".

Druga odpowiedź pośrednia jest krótka, bo — jak pisze J. M. — „maszyna nie tylko jest przyjacielem człowieka, ale jest i jego wrogiem. Maszyna z jednej strony ułatwia mu pracę, oszczędzając siły i zdrowie jego, z drugiej zaś strony maszyna zastępuje człowieka, pozbawia go pracy i środków do życia".

Przytoczone powyżej odpowiedzi na ankietę przeprowadzoną przeze mnie wśród absolwentów Publicznej Szkoły Dokształcającej Zawodowej N. 1 w Warszawie w czerwcu bieżącego roku, dają ciekawy materiał dla nauczycieli i wychowawców i mogą stanowić podnietę do dalszych badań w tym kierunku.

S. STUDENCKI

O badaniach „testami wiadomości"

Od niedawna w niektórych rejonach szkolnych Warszawy stosowane są badania całych klas i szkół testami wiadomości. Dzieci otrzymują druki (opłacane przez nie same), i w ciągu godziny rozwiązują zadania, wypełniają luki w wyrazach, kończą zdania, odpowiadają na różne pytania z dziedziny nauki szkolnej. Jak mniemać należy, celem tego rodzaju badania jest przekonanie się, w jakim stopniu każde poszczególne dziecko opanowało materiał z danego przedmiotu, bądź też, jaki jest poziom ogólny danej klasy, lub danej szkoły w porównaniu z innymi klasami lub szkołami rejonu. Można również zbierać materiał dotyczący wartości pewnych metod dydaktycznych, lub poziomu nauczania w tej lub innej szkole, wreszcie, wyciągać daleko idące wnioski co do samego programu nauczania, różnic w uzdolnieniach do tych lub innych przedmiotów wśród dzieci odmiennej płci, narodowości, wieku itp. Wydaje się, że za pomocą tak prostego, zdawałoby się, narzędzia można uzyskać „obiektywne dane , umożliwiają-

ce rozwiązywały szeregu kwestyj, zarówno natury praktycznej, jak i teoretycznej na terenie szkolnictwa. Niestety, narzędzie to nie jest tak bardzo proste, a w żadnym razie nie prymitywne, jak zdawać się może niektórym autorom testów.

Wypowiadając uwagi krytyczne o stosowanych obecnie testach wiadomości, nie kwestionuję celowości akcji, pragnę tylko zwrócić uwagę na istniejące w tej dziedzinie trudności i przyczynić się tym samym do ich usunięcia.

Dla przykładu wezmę testy wiadomości z języka polskiego dla klasy III.

1. W części I czytamy: „Tam, gdzie są kreski, dopisz opuszczone wyrazy", tymczasem żadnych kresek nie ma, są tylko kropki.

2. Uczeń powinien napisać swoje nazwisko, a w następnym wierszu numer szkoły. Poprawną odpowiedź ocenia się jednym punktem, czyli nieznajomość swego nazwiska jest uważana za taki sam błąd, jak nieznajomość numeru szkoły, do której uczeń uczęszcza.

3. W tym samym wierszu czytamy: „Jestem ucz.... klasy ..... szkoły powszechnej .... Dziecko inteligentne, obeznane ze skrótami, wypełni: „jestem ucz. III. klasy", a to właściwie jest źle. Powinno być: „jestem uczniem klasy III". Dlaczego „uczniem klasy III" ma być lepsze, niż „ucz. III klasy"?

4. Dział II zawiera opis „najmilszych świąt", jak to dzieci zawieszają na choince pierniki, orzechy, świecidełka, jakie szykują dla rodziców prezenty itp. Treść powiastki zaczerpnięta jest z życia dzieci ze sfery zamożnej, dzieci szczęśliwych, obdarowywanych przez rodziców. Biedota i nędza warszawska nie otrzymuje konika na święta, jak Edek z powiastki, nie haftuje serwetki dla mamusi, jak Marysia. Taka powiastka wywołuje niepotrzebne zgrzyty i rozgoryczenie i nie nadaje się jako materiał do badania inteligencji dzieci w szkołach powszechnych.

5. W punkcie B. uczniowie mają napisać: co dzieci dostaną na gwiazdkę i co rodzice otrzymają od dzieci. Nie jest powiedziane „te dzieci", lub „dzieci, o których była mowa w powiastce" to też nic dziwnego, że częstokroć dzieci wypisują najrozmaitsze rzeczy, dotyczące ich samych, lub zaczerpnięte ze świata ich marzeń. Jak przekonałem się, dzieci przeważnie piszą, że dostaną pomarańcze, zimny ogień lub 1 zł. 20 gr. itp.; o Edku i Marysi — głucho. W konsekwencji tracą drogocenne punkty i oceniane są stopniem niedostatecznym z języka polskiego. A biedny nauczyciel lub nauczycielka martwią się o niski

poziom klasy z języka polskiego. A może to ich wina, może źle uczą? Warto również zaznaczyć, że obrany temat nie nadaje się również w szkołach żydowskich, w których choinka wigilijna i św. Mikołaj są całkiem obce. Warto zatroszczyć się o osobne testy dla dzieci żydowskich.

6. W punkcie IV mamy polecenie: „Postaw na końcu zdania kropkę albo znak zapytania.“ Na końcu którego zdania? Jest ich trzy: „Marysia zgubiła bawełnę i szuka jej Kto sprzątnął bawełnę ze stołu Staś znalazł ją w swojej szafie“ Autorowie testu nie zdawali sobie widocznie sprawy z tego, że zależnie od intonacji w każdym z tych zdań może być użyta zarówno kropka, jak i znak zapytania, lub wykrzyknik. „Staś znalazł ją w swojej szafie?“ Znowu strata punktów a najczęściej bezradność. Dzieci przeważnie nie wypełniają testu ujętego nieściśle i nieudolnie.

Podobnych uwag krytycznych można przytoczyć i więcej.

Ograniczam się do wymienienia najbardziej rażących błędów. Pozostaje do omówienia jeszcze kwestia ocen, niezmiernie ostrych i niezgodnych z podstawowymi wymaganiami statystyki matematycznej.

a. Gdyby test był dostosowany do poziomu dzieci, t. zw. mediana (w danym wypadku trójka) byłaby przy 14, oceny dost. w obrębie 10 — 18 punktów. Według stosowanej skali wyniki poniżej 21 punktu oceniane są notą niedostateczną!

b. Odstępy pomiędzy poszczególnymi stopniami powinny być większe, największe przy ocenie dostatecznej.

Zastrzegając się raz jeszcze przeciwko ew. pomawianiu mnie o chęć podrywania autorytetu Konferencyj rejonowych lub utrudniania pożytecznej akcji, przemawiam jedynie na korzyść poddania rewizji wszystkich stosowanych testów ze współudziałem sił fachowych i w tej dziedzinie autorytatywnych. Same badania testami wiadomości należy uznać za zjawisko dodatnie, o ile stosuje się je umiejętnie, z zachowaniem należytego umiaru. Ten temat wymaga osobnego omówienia.

Sprawy Organizacyjne i Różne

Z poradni zawodowej

Oddział Grodzki Z. N. P. m. Warszawy zamiadamia, że Poradnia zawodowa dla młodzieży szkół powszechnych (Smulikowskiego 1, pokój 118, tel. 582-82, czynna codziennie od godz. 10 — 12) przeprowadzając badania młodzieży klas VII-mych, rejonu III i V pobierać będzie w b. roku szkolnym opłatę w wysokości 50 gr. od dziecka (jako zwrot kosztów za testy). Dzieci wyjątkowo biedne mogą być zbadane bezpłatnie.

Termin przeprowadzania badania ustali Poradnia w porozumieniu z kierownictwem danej szkoły.

Wykaz szkół powszechnych

W styczniu r. 1938 ukaże się nowy wykaz publ. szkół powszech. w Warszawie.

Z Inspektoratu Szkolnego

Stanowisko Inspektora Szkolnego w Warszawie objął p. Stanisław Bugajski, dotychczasowy naczelnik Wydziału szkół powszech. w Ministerstwie W. R. i O. P.

Dr. Wł. Ściebora objął stanowisko zastępcy inspektora w Warszawie.

W dn. 15.XII. b.r. Prezydium Zarządu Oddziału warszawskiego w osobach kol. kol. Chróścickiego, Dobranieckiego i Witkowskiego złożyło wizytę nowomianowanemu Inspektorowi p. St. Bugajskiemu.

Wpłaty na Pomoc Zimową

Ponieważ nie do wszystkich szkół dotarły zawiadomienia o wpłatach na Pomoc Zimową, komunikujemy, że wpłaty obowiązują od 1 grudnia (w ciągu 5-ciu miesięcy). Konto P. K. O. 70.201.

Stawki są następujące (od uposażeń miesięcz. netto):

do zł 160 — 20 gr.	„ 601 „ 800 — 1%
„ 161 „ 300 — ¼%	„ 801 „ 1200 — 1½%.
„ 301 „ 600 — ½%	

To i owo

Na choince.

W Ratuszu: *Studnicki do góry nogami, solą posypany. Wisi.*

W Wydziale IX: *Mimo kilkustronnych wzajemnych zabiegów osobowych — żadna „osobistość" nie wisi. Wszystkie one siedzą pod bożym drzewkiem, lecz każda z innej strony i myślą wzajem o sobie nie pobożemu. Na choince za to widać: suty worek z napisem — „ryczałt dla szkół", potem inny worek: „na telefony szkolne". U góry obok złotego anioła dwa złote napisy: Dotrzymuj słowa! Odpowiadaj na korespondencję. Swiatło gwiazdy choinkowej świeci — jak na Wydział — dość jasno. Brawo, brawo!*

W Inspektoracie: *Na czubku groźna postać pewnej osobistości duchownej w Polsce. Niżej obraz: Dzielny Adam wspaniałomyślnie porzuca Raj. Całość opasana wielką szarfą z nutami na 6 głosów znanej pieśni: Gorzkie żale przybywajcie... Pod drzewkiem manewry wojenne. Lecz to już tajemnica wojskowa. Racja stanu! Więc — Sza!*

W Kuratorium: *Drzewko obwieszone papierkami; najwięcej widać nominacyj dla inspektorów, wizytatorów, naczelników na kierownikéw szkół w Warszawie. Sporo też „akcesów" zwisa od reprezentacyjnej strony choinki. Pod drzewkiem rozsiadło się T. P. B. P. S. P. Moc pięknych chałupek szkolnych! Na czołowym miejscu widać jeden piękny dokument uznania dla Kuratorium. Od kogo? Niestety — i tu nas wiąże dyskrecja może więcej towarzyska niż urzędowa.*

Gdzie indziej: *Biedna drzewina! Stoi skrzywiona, bo ubrali ją w ogromny, bardzo ciężki i twardy orzech z napisem Z. N. P. Wisi też wiele obrazków świętych. Wszystkie, poprzekrzywiane. Najgorzej jest z sympatycznym św. Wojciechem, bo znalazł się tuż pod niebezpiecznym orzechem. A do tego święty Jerzy piką się na niego mierzy. Złoto i „konsekwencje" rozwieszone są na ogół niedbale.*

W Związku: *Wisi w całej okazałości od góry do dołu On — Musioł. Ludziska oglądają drzewko za opłatą. Dla związków należących do Centr. Kom. Porozum. — duże ulgi. Świętych na choince nie ma, bo K. A. P. interweniował, gdzie trzeba. Jeden tylko życzliwy aniołek przyczaił się w igiełkach, lecz nie mówcie o tym jednak nikomu. Pod drzewkiem stary zarząd odmłodzony niedwuznacznie. Goście z Golędzinowa — nie przyjechali.*

Wydział Wydawniczy ma swoją choinkę, bo przy tej — głównej wszyscy jego pracownicy (a jest ich już 500) nie mogą się zmieścić. Kto będzie wisiał na choince, a kto pod choinką trudno przewidzieć, bo obie grupy ogniście walczą między sobą o to. P. I. M. przewiduje, że musiołowcy pójdą w ślad swego Pana. Posterunek policyjny ze spokojem patrzy na bieg spraw, staje się wielkim sympatykiem Z. N. P. i smętnie nuci: „Za rok, za dzień, za chwilę — razem nie będzie nas!".

W Radzie Szkolnej: *Drzewko ma dwa wyraźne boki. Na jednym widać pogubione dzieci (w metrykach szkolnych), na drugim panuje Stołeczny Komitet. Pod drzewkiem kierownicy szkół, rodzice. Gonią się wkoło drzewka: pytają o zupę, palta, buty, i... o Pana Dyrektora! No, i jest wszystko: palta, buty, ubrania. Da Bóg, że i Pana Dyrektora chwycimy w przelocie od jednego telefonu do drugiego. Nie pali się! „Wszystko będzie, — pociesza zziajanych jakiś bardziej uświadomiony opiekun, — Niech tylko Rada Szkolna... przy Stołecznym Komitecie dowie się, gdzie stoją te wagony z odzieżą i butami Pomocy Zimowej.*

W Stowarzyszeniu: *Drzewko jest, ale żadnego aniołka ani oko. Solidne władze anielskie tak postanowiły, dopóki z drzewka nie będzie zdjęty „Nauczyciel Polski", ów zwiotczały organ stowarzyszonych. Pod drzewkiem „Dzwonki" dzwonią podzwonne dla „Młodego Polaka". Ano, wesołych Świąt!*

Śmiej się, bo kto wie, czy nie śmiejesz się jako „ostatni"!

Książki nadesłane

Nowa powieść K. Makuszyńskiego dla młodzieży **„Szałan z siódmej klasy"** jest arcydziełem przemyślności, werwy i fantazji pisarskiej, zaś **„Smok wawelski"** w arcywesołych rymach i bajecznie kolorowych obrazkach (Mariana Walentynowicza) pierwszy z nowego cyklu odświeża i ożywia skarbnicę legend narodowych.

W **„Szałanie z siódmej klasy"** Makuszyński po raz bodaj pierwszy podjął akcję sensacyjną, a nawet detektywistyczną. Odwaga najwyższej pochwały godna. Wydając bowiem powieść detektywistyczną, Makuszyński daje zdrowy pokarm dla tych naturalnych zainteresowań młodzieży, które dotąd musiały szukać zadość uczynienia w książkach tandetnych, niechlujnych i moralnie zatrutych. **„Szałan z siódmej klasy"** mieni się wszystkimi blaskami humoru i grozy, dowcipu i sentymentu. Jego akcja jest wartka, odwołująca się co chwila do naszej domyślności, pełna niespodzianek i tajemnic, których początek tkwi aż w mrokach wyprawy napoleońskiej. Bohater powieści, fenomen przenikliwości, wdaje się w niezwykłą awanturę, w której przygoda przygodą pogania, a jedna dziwniejsza od drugiej.

Książka została wydana pierwszorzędnie. Okazały, 320-stronicowy tom, ozdobiony 8-mio świetnymi ilustracjami i barwną okładką St. Bobińskiego, oprawny w trwały karton kosztuje zaledwie zł. 4,50. Osiągnięty więc został rekord nie tylko poczytności, ale i taniości.

„Nowe bajki tego roku, pierwsza: o Wawelskim smoku" w 120 wierszach i 120 wielobarwnych obrazkach opowiadają o Smoku wawelskim, o sprytnym szewczyku Skubie, o kłopotach króla Kraka i utrapieniu jego poddanych. Wszystko to na wesoło, z werwą i polotem. Kolorowa wizja naszej przeszłości z pewnością utrwali się na zawsze w dziecięcych główkach, budząc w nich niewymuszony smak i ciekawość względem dziejów ojczystych. Ze stanowiska więc wychowawczego książka ta jest bardziej wartościowa od zabawnych, tak przez dzieci ulubionych przygód Koziołka-Matołka, Fiki-Miki i Goga-Goga.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.
Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł.
numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str 15 zł.
Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISOW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA", Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.